



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20, półrocznie rsr. 3 kop. 60, kwartalnie rsr. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: kwartalnie rsr. 2 kop. 50, półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBURG.

Ekspedycya główna w księgarni wydawcy
Ulica Nowy-Świat Nr 1250 (nowy 55).

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartalnie tal. pr. 1 gr. 20.

KSIĄŻKI DZIECINNE.

Bywa czasem ubóstwo pożyteczne, bywają braki, któreby prawie nabytkami nazwać można i tak jest już rok drugi co do literatury dziecinnej, dorocznego wydawnictwa kolendowego książek dla młodocianego wieku. Znacznie ich mniej, lecz są znacznie lepsze, co w skutku ostatnim na wielką korzyść rzeczy wypada. Czy wielka obfitość książek dla dzieci, obfite przybywanie corok nowych, jest rzeczywiście pod względem pedagogicznym pożądane? Dziecko, które czyta zawiele, czyta zwykłe zasztybko, mniej się czytaniem tem przejmując i mniejszy pożytek odnosi niż wtedy, gdy nowa książka jest dla niego cennym i radośnie przyjmowanym nabytkiem, gdy jest książką, do której się potem raz i drugi powróci i przez to nietylko wszystkie możliwe korzyści z niej wyciągnie, ale zarazem uczy się w ten sposób czytać dobrze, z prawdziwym umysłu pożytkiem. Jak dziecko bez końca obdarzane zabawkami, już na nie obojętnieje, a zatem nie odbiera za ich pomocą tych wrażeń rozbudzających, jakie mają miejsce wtedy, gdy to jest wielką uciechą i szczęśliwym młodzieńczego istnienia wypadkiem, tak bywa i z książką. Niech dziecko głodu czytania nie doświadcza, ale niech do przesyty nie dochodzi, niech więc nie ma książek zadosyć, ale miewa książki dobre tylko, co niezawsze się zdarza, gdy nowości sypią się jak ze złotego rogu Amaltei. Książka prócz moralnej i pouczającej swej strony, ma i mieć musi stronę drugą: stronę przemysłową, jest w handlu księgarskim towarem i jako taki rozmaitym względem ulega. Otóż książka dobra, książka łącząca wszystkie tego dobra warunki, jest z konieczności książką dla wydawcy kosztowniejszą, niech zatem—aby zbyt

drogą nie była — bije się jej więcej egzemplarzy, licząc na dłuższą niż jednoroczną wyprzedź; niech z drugiej strony rodzice przy ograniczonym na książkę budżecie, kupują książek mniej a lepsze, niech im nie chodzi o obdarowanie dzieci coraz-to czemś nowem, ale niech biblioteczka dziecinna posiada wartość pewną. Dojdzie się zaś wtedy do tego, gdy wydawnictwa będą poważniej obmyślane, choćby za to mniej ich bywało, a jakoś wynagradzała ilość.

Z tego względu zatem nie smućmy się jeszcze, że już rok drugi katalogi nowości są krótsze. Nie jest to samego przypadku wynikiem, że te, w zmniejszonej liczbie wychodzące książki, są lepsze; uważałoby to można za dobry, rozumny zwrot w handlu księgarskim, którego sobie tylko powinszować możemy, jeżeli nie jest on jedynie skutkiem niskiego kursu rubla, co nie dozwala na spekulację lichych przeróbek i przestraszających tłumaczeń, jakich się dla tanich obrazków niemieckich dopuszczano. Lepiej jest przecież wierzyć w pobudki z szlachetniejszego źródła płynące; wolimy więc powiedzieć, że się rozumnie opatrzone, że usłuchano głosu krytyki, że uczucie obywatelskie wskazało tę drogę, na której, jak sądzić można, wszyscy dobrze wyjdą. W tym roku głównie p. Hösicke, w nieprzerwanej w tym kierunku działalności, pomyślał o wydawnictwie kolendowym i na wstępie uderza barwnością bardzo miłą i sympatyczną już na okładce, *Baśń o Twardowskim*. Według mnie, żywioł fantastyczny nie powinien być z wychowania usuwanym; sam gust dziecka, samo jego zamiłowanie do bajki, cudownością jaśniejącej, już tu jest wskazówką: dlatego też ucieszyłam się bardzo tytułem: *Baśnie i podania ludu polskiego*, zapowiada to bowiem seryą; a gdym spojrzała na śliczne ilustracje p. Władysława Szymanowskiego, serce mi rościło na myśl, co to za bogactwo swojskich fantastycznych piękności dziecku i nie dziecku, bo ogółowi się dostanie! Przecież za bliższem w głąb wejrzeniem, książka sama mniej mnie zadowoliła; nie jest

tem, czegom się spodziewała, treść bowiem jest sucha, chłodna, jakgdyby ilustracyom zostawiająca wszystko, co jest ciepłem, wdziękiem i poezją. Tłómaczy to się przecież prędko przez sprzeczność, która rzecz rozrywa i nie daje jej być tem, czem być-by mogła: na okładce czytamy, że baśń o Twardowskim ma być częścią *Biblioteczki dla grzecznych dzieci*, więc, jak rozumieć trzeba, dla dzieci zupełnie małych, gdy tymczasem autor pisze na wstępie: „Zamierzamy wydawnictwo Baśni ludowych dla młodocianego wieku“, co nie jest jedną i tą samą rzeczą. Autor ma za sobą słusność pedagogiczną: baśń o Twardowskim jest przedmiotem dla małych dzieci niezmiernie do traktowania trudnym, a nawet niemożliwym, ale jest wyborną i bardzo wdzięczną rzeczą, gdy ją przeznaczamy dla wieku młodocianego: dla dziecka, które już jest starszym nad lat dziesięć, które się już uczy, zatem wie, że bajka to bajka tylko i z wiedzą o tem korzysta niemniej ze spotęgowaną siłą wrażliwości młodej ze skarbów fantazyi, którą tu znajduje. Szanowny i zasłużony pisarz dla takiego też wieku pisze i odnośnie do tego wieku we wstępie wskazuje, jaki pożytek ma być wysnutym z tej „przedzmy poetycznej“. Sądzę przecież, że tu rzecz sama sobie za cel służy i cel sobie stanowi: dość jej na tem, iż jest *przedzmy poetyczną*, że otwiera młodej fantazyi wrota do zaczarowanej tej krainy, gdzie biją żywe źródła swojskiej romantyczności, gdzie objawiają się duchy poezyi swojskiej. „Naród (lud) baję jako dziecię“, przytacza autor na wstępie; a co za rozkosz, co za rozkosz niewysłowiona dla młodocianej istoty, gdy tego bazarza słucha, gdy potem ziemia, po której depta, ubogaca jej się w cudowne zakątki, w zaczarowane pałace, w zaczarowane gaje i wody, których szukać na własną rękę odtąd będzie! Dość tego powtarzam, choć przecież jest rzeczą słuszną i właściwą, że autor, chciał ziarenko filozoficznej myśli ludu, na dzień tej jego fantazyi tkwiące, młodemu czytelnikowi, wyluszczyć, ale przyznam się, że trochę niezrozumiałym wydał mi

się tu ustęp: „Twardowski daje nam typ człowieka, który mocą nauki i wiedzy Szatana przemaga“. Trzeba tu kogoś, kto czytającej młodzi komentarz zrobił, aby rzecz nie trąciła średniowieczną wiarą w dyabła; z drugiej zaś strony sądzę, że Twardowski jest raczej typem człowieka, który dla materialnego używania ze złości potęgami się sprzymierzył, złych środków do osiągnięcia swego celu używał i został w końcu przez nie zmożonym, przez okrutną ich moc zwyciężonym, lecz w stanowczej chwili pochłonięta przez nie uratował się nagłe zbudzoną w sercu resztką dobrego. Wiara jego młodości zbawiła go: pacierz stary, z domu rodzinnego wyniesiony, święty wpływ tego domu, jego tradycje, ocalenie mu dały. W obłokach przecież zawisnął, bo nie zasłużył na to, aby wrota szczęśliwości wiecznej otwarte mu już zostały; musi przejść pokutę tęsknot do nieba, on, który tak długo bez nieba się obywat; musi się w cierpieniu tych tęsknot usłachetnić i pragnieniem wysokiego ideału do osiągnięcia go udostojnić. Na pomoc w tem uczepiła go się dusza wierna, dusza kochająca i w pajęczka zamieniona zadzierzgnęła nić, która stając się łącznikiem między pokutnikiem wśród przestworów mglistych, a ziemią rodzinną, przynosiła mu z ziemi tej odgłosy święte, dalszy ciąg pieśni zbawczej. Jakże to głębokie! jakie to piękne i rozumne!

To, czem autor, może przez skrupowanie wyżej wymienione treści, nie ubogacił, wynagrodził ołówką ilustratora; jest tu szczególnie humor wyborny, humor nasz własny, na którego ślad w baśni o Twardowskim natrafiamy, że przecież pożądaną publikację: *Baśni i podań ludu* oczekujemy w seryi długiej, spodziewać się można, że ujrzymy rozmaite ołówka tego przymiotu. Przedmiot będzie często poetyczności wymagał, względ pedagogiczny nie pozwoli na to, aby humorystka ku karykaturze zbyt się kłoniła. Panu Hösicowi za wydawnictwo *Baśni i podań* tymczasem podziękować należy, może tylko wypadłoby mu dwa wyrazy: „dla grzeźnych dzieci“ w tytule zmienić, albo je wcale usunąć. *Biblioteczka obrazkowa* stałaby się wtedy biblioteką ogólnie rodzinną; starsze rodzeństwo pozwoliłoby młodszemu ładne obrazki obejrzeć, matka-by im text w opowiadanie odpowiednio improwizowanej stworzyła, a młódz już starsza zyskałaby drogocenny nabytek poezji swojskiej. Rokować można *Biblioteczkę obrazkową* powodzenie, bo choć się wielce na publiczność naszą gderze, umie ona odczuć sympatycznie, co sympatyj jest warte:—Chociaż to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg miły, nie zli są ludzie!...

Już niezaprzeczenie dla małych dzieci są *Powiaśki i nauki dla Stasia i Jadwisi*, przez Zofię z Rymanowa napisane, a również przez p. Hösicką w wydawanej przez niego *Biblioteczkę dla młodzieży* włączone. Wydanie jest bardzo ładne i staranne, rzecz prosta i dobra, może tylko grzesząca tem niekiedy, że zdania tak są jakoś luźne, tak jakoś nie wysnuwają się ze siebie przez wynikliwość myśli z myśli, że wygląda to jakgdyby przykłady dla pewnych ćwiczeń czy stylowych, czy gramatycznych, zebrane w grupy, i tak powiaśki, jak nauki trudno w nich znaleźć. Opowiadanie o rzeczach już jest dla dziecka samo przez się nauką, ale inaczej to iść powinno, myśl być musi wszędzie, w najniższej czy najwyższej pracy literackiej, niema nic bez tego cudownego przewodnika, który szczegóły w rozumną całość łączy.

Za to przerobiony — z angielskiego, jak się domyślać można—*Pamiętnik Laury*, przez p. Felicyę Szymanowską, wydanie także p. Hösicką, jest od końca do początku bardzo dobrą, interesującą, rozumnie pisaną książką, która młode dziewczę, już dorosłości blizkie, zajmie żywo, nie przecież zbyt jaskrawego, nie niepotrzebnego nie wmieszczając w tok miłego opowiadania, które tworzy przez właściwy sposób traktowania przedmiotów czytanie zarazem nauczającem. Dla tego wieku, który przejście między dzieciństwem a dorosłością stanowi, najtrudniej jest pisać, i ztąd brak takich książek sprawia, że młode dziewczęta czytają zawcześniej książki nieodpowiednie. Matki rozumne umięją temu zaradzić, wyszukując im do czytania w literaturze ogólnej rzeczy, przez rodzaj swego pisania na czytanie młodzieży podatnych, ale nie

każda umie ten wybór czynić, nie każda jest tak troskliwą, i ztąd podobne publikacje jak *Pamiętnik Laury*, są bardzo pożyteczne.

Drugi tom dzieła: *Ziemia i jej mieszkańcy*, tworzy oddzielną całość: *Europa w obrazach*. *Europa północno-wschodnia* jest książką bardzo dobrze, z rozmaitych pisarzy naszych i obcych ułożoną przez Stanisława Strojnowskiego. Znajdujemy tam: Pola, Kraszewskiego, Wójcickiego, Syrokomłę i innych; a wypisy takie, mające na celu rozszerzenie wiadomości geograficznych młodego pokolenia. by były bardzo dobrem dziełem, gdyby nie błąd wielki, które przez doniosłość swoją, wszystkie te zalety zmazuje i książkę niemal szkodliwą czyni—gdyby nie rozdział ostatni—Żydzi. Jest to rzecz napisana fanatycznie, gwałtownie, bez względu dla kogo jest pisana, a raczej jakgdyby ze złym względem właśnie szczepienia w młode umysły tej nienawiści, którą autor w sobie nosi. Na Żydów zrzuca autor odpowiedzialność za polityczne nieszczęścia nasze, ich o to obwinia, co jest już prostą nielogicznością, gdy się weźmie na uwagę naród cały i garsć względnie małą przybyszy. Pochop do tego czerpie autor w pisarzach obcych, i przeciwstawia ich geniuszowi naszemu, Mickiewiczowi, oskarżając go o to, że Jankiel, to ideał wymarzony. Na drugim końcu sztuki naszej, również przez wielki geniusz narodowy odtworzona jest postać Janklowi podobna—Żyd-to Grotgera. Sama godność cywilizacji tak już starej, jak nasza, która się od dzikości surowych jeszcze plemion oddzielać powinna i oddziela się też, odeina silnie, już nas bronić powinna od zapalenia takich walk plemiennych, fanatycznych, bezrozumnych, między mieszkańcami jednej ziemi rodzinnej, dla których była ona wspólną kolebką i wspólnym grobem będzie. Autor już dziś nie żyje, powinnością też było tego, kto redakcją książki do druku się zajmował, aby ten rozdział niedobry, pod nieszczęśliwym natchnieniem napisany, usunął. Kto też książkę chce dać do rąk młodemu czytelnikowi, niech sześć ostatnich kart wydrze, przekreśli, bo inaczej złą, niechrześcijańskim duchem nienawiści przejęta książka da dziecku swemu.

Małym zupełnie dzieciom Gwiazdka przyniosła trzy ładne książeczki, a raczej trzy ładne poszyty, świetnie ilustrowane: *Ulubieńcy dziecięcia*, *Zosia i Mania*, *Siostrzyczka i braciszek*. Sześć dużych rycin kolorowanych zdoła na poieciechu oczu dziecka każdy poszyt, do czego dołącza się odpowiednia, miła pogadanka, zdolna dziecko zająć i pewne pożyteczne pojęcia dobrze w umysł mu wprowadzić. Wydanie jest p. Maurycego Orgelbranda, którego nakładem również wyszło 149 powiastek dla małych dzieci, tłómaczonych dobrze, z dobrego niemieckiego dla dzieci pisarza Fr. Hoffmana. Razem skarbiec ten zowie się *Rogiem obfitości*.

Takaśmy szczęśliwie w literaturze dziecinnej postąpili, że zniknęła z niej dawniejsza jej rana ciężka: zły język. Tego roku, ani jedna z tych książek, które mi w ręce wpadły, tego wielkiego grzechu winną nie jest.

A i to także do dobrych tegorocznych nabytków należy, że zyskaliśmy zabawki dla dzieci miejscowego wyrobu. Przygotował je na gwiazdkę, sklep p. Wandy Umiańskiej przy ulicy Senatorskiej w domu Dawidsona. Podług wzorów francuzkich i angielskich wykonane, są one od zagranicznych znacznie tańsze, a nie im nie ustępują ani w dobroci wyrobu, ani w guście; przeciwnie, nie znajdzie się tu żadnej niemieckiej karykatury, nie przeciw względom pedagogicznem, lub estetycznem grzeszącego, nie coby oku naszemu wstępnem było przez charakterystykę swoją. Lalki tem bardzo mile nęca, że nasze swojskie postacie przedstawiają; w ogóle przewodniczyła tu myśl poczciwa i rozumna, poczciwie też i rozumnie robi każdy, kto tu kolendowego podarku dla dzieci swych poszukać zechce.

M. Ilnicka.

SWIATELKA W CIEMNYM KRAJU

Nowella

przez

Syurda Wsnowskiego.

(Dalszy ciąg).

V.

Dla Europejczyka, któryby pędził tropem dziewczyny, po ścieżkach wiodących wzduż owej rzeki, ścieżkach wąskich ale gładkich, bo deptanych codziennie przez tysiące bydła—które w regularnych przechadzkach do wody najpierwsze wydeptuje australskie drożyny—dla takiego człowieka widoki mijane obojętnie przez amazonkę przedstawiałyby sto nowych i zachwycających przedmiotów. Trawy, zielonej jak warzywo ogrodowe, było w bród, gdyż dżdżysta pora właśnie się skończyła. W każdej dolinie szumiął potok; rzeka płynęła wspaniałą powodzią, pagórki były ożywione czerwonym i srokatem bydłem, lub tabunami koni, które parskaly na widok Gracyi, pędzącej konno, zabięły jej drogę, towarzyszyły jej przez chwilę, nagle zadzierzały ogony i pierzchały w dzikim popłochu; a usłyszawszy znowu szelest jej białego kapelusza, napowrót się zbiegały bliżej, coraz bliżej, stawały jakby do narady: czy jej pośpiech nie wróży im zapędzenia do stacyi? Gdźnienigdzie płoszył jej koń stadko kangurów. Poczciwie skoki zwierząt, ich zatrzymywanie się, wspieranie na tylnych łapach i na ogonie, kiwanie przednimi łapkami, jakby dawały znak Gracyi, aby sobie dalej jechała i nie przerywała im popasu—wszystko to budziło uśmiech na twarzy dziewczyny, chociaż tysiąc razy już widziała podobne rzeczy. Krewniak kangurów, ale większy od nich i w ciemniejszej futerko odziany *wallaby*, ów mieszkaniec skał stromych, ukrywał się zaraz za głazy, skoro tylko spostrzegł niezwykły widok człowieka. *Wombat*, ryjący w ziemi nory szersze i głębsze od robót górników, skakał ociężale na dno swej jamy. W dalekich gestwinach akacyowych brzęczał ptak *dzwonek*, którego głos przeklinał zapewne parobek, szukający po dzwonku konia lekarza. W krzakach nad rzeką milion jaskrawych papug, od wielkości sokoła do tuszy wróbla, swarzyło się z gołębiami, wołającemi: „ko-ko, ko-ko!“ Płoszył je ptaszek *bicz*, wydając z gardziółka trzask podobny do trzaskania batoga. Wyniosłe eukaliptusy na wzgórkach bieliły się stadami wrzaskliwych *kokatów*, czerniły tysiącem żarłocznych wron australskich, lśniących i całkiem czarnych na podobieństwo kruzków. Niemniej liczne stado sępów unikało tej części lasu, poprzestając na szybowaniu w górnych sferach błękitu, a to z obawy spotkania się z walecznemi wronami.

Wspomniałismy, że Gracya patrzyła na te osobliwości obojętnie. Koń amazonki, pędząc łagodnym galopem, właściwym dobrze ujeżdżonym rumakom owego kraju, i zagrzewany niecierpliwą rączką i nóżką, spotykał więcej powodów do wychodzenia ze swej obojętności, niż jego pani. Niekiedy strzygnął uszami, podrzucił łeb i skończył w bok zniecaćka, a tak gwałtownie, że wyrzuciłby z siodła mniej wytrawnego jeźdźca. Gracya karciała go za ten wybryk przęt, i objeżdżała przedmiot przestrachu. Był to wielki wąż, czarny, brunatny lub w barwie perskiego dywana, wygrzewający na ścieżce, w słońcu porannem, swe ohydne sążniowe cielsko, grubości męzkiego ramienia. Raz zdarzyło się po takim skoku, iż Gracya zatrzymała bieguna, albowiem przypadkiem najechała na *altanowych ptaków*, które urządziły sobie wspaniały salon, a raczej ogród. Otoczywszy znaczny obszar płotem, ocieniwszy część jego altanami z delikatnych gałązek, wygracowawszy w nim ścieżki, i ozdobiwszy te drożyny szpalerem z nadobnych kamyzków i muszelek, które naniosły od dalekiego morza, hasały w nim serdecznie. Dziewczyna przypatrywała się chwileczkę hecom i pla-

znajdujemy też w prawodawstwie najpierwotniejszym. „Czcij ojca i matkę swoją“, — mówi przykazanie Boże na tablicach Mojżeszowych.

Jeżeli przecież kobieta ma prawo do dostojnego uznania, dostojnego znaczenia w rodzinie, gdzie władza jej nie ma być niższą od męzowskiej, a tylko obok niej przy słusznym i naturalnym podziale prac i trudów wychowawczych istniejąca, musi ta kobieta, tak wobec męża, jak i dziecka, osobistą godność swą utrzymać, musi tytuły do władzy swej złożyć, okazując się nietylko sercem tkliwą i dobrą dziecku instynktownie pragnącą. Trzeba jej być obok kobiety kochającej, kobietą rozumną, tak oświeconą społeczeństwa swego jednostką, tak świadomą celów i praw człowieka, tak pojmującą chwilę czasu, wśród której żyjemy, i idee ludzkości rządzące, aby zdanie jej było zawsze poważnym i poważania godnym. Taką to chyba już tylko zupełnie zły mąż od władzy nad dzieckiem odsadzić zechce, takiej dziecko samo da mimowolnie tę władzę nad sobą, przez prawo najwyższe, którego nikt odjąć jej nie zdoła: przez prawo szacunku i posłuszeństwa dobrowolnego, uległości własnowolnej. Ale na to trzeba sobie zapracować, mieć swój promień światła, któryby nam życie rozświecał: trzeba się uczyć — jak wołał Krasicki.

Autor *Matężstwa chrześcijańskiego* przychodzić w pomoc tej intelektualnej potrzebie kobiety, pisze książkę wysokiej wartości, wysokiego znaczenia dla spraw rodziny i wychowania, dla spraw społeczeństwa i jego postępu — pisze *La Femme studieuse*.

Kwestya wyższej nauki kobiety nie jest tu postawiona bynajmniej na polu spornem nowoczesnej emancypacji, której wcale nie dotyka i zostawia na boku, jakgdyby nie istniała. Kościół zalicza to do najdawniejszych tradycji swoich, że kobieta pragnęła i otrzymała najwyższe prawo do światła. Pierwszy ruch myśli chrześcijańskiej nosi na sobie wybitny ślad kobiety: ojcowie kościoła piszą dla niej, katedra akademicka zostaje jej otwartą, co powtarza się w wiekach odrodzenia po uniwersytetach włoskich, i to nie pojedynczo, w wyjątkach szczególnych, ale poczem licznym kobiet sławnych i wysoką godnością naukową odzianych. We Francji, której cywilizacya zapala iskrę swoją u starożytnego Włoch ogniska, naukowość kobiety znajduje sobie za czasów nowożytnych najpierwszego rzecznika w dostojniku Kościoła, w Felonie: to też ksiądz Dupanloup nie potrzebuje torować dla przekonania swoich drogi nowej. Kobięcie należy być oświeconą, wykształconą umysłowo, bo światło, wiedza, pomoże jej do spełnienia obowiązków względem innych, to jest obowiązków rodzinnych i społecznych; pomoże jej do uszlachetnienia się i podniesienia duchem, co jest obowiązkiem jej względem samej siebie — oto założenie książki, na której stronicach pierwszych autor pisze: — Nie wchodzę szczegółowo we wszystkie obowiązki kobiety u jej ogniska domowego, we wszystkie te obowiązki tak rozległe, skomplikowane, delikatne a często trudne bardzo, ale nie wacham się utrzymywać, że niepodobna jest spełnić ich bez zasad ustalonych, że potrzeba na to kobiecie charakteru, serca, umysłu silnie wyrobionego, potrzeba jej nawyknienia ducha poważnych. Któryż mąż, ojciec rodziny, naczelnik domu nie zrozumie tego i nie zgodzi się na to?

Ten punkt wyjścia prowadzi autora do twierdzenia, że praca intelektualna, kształcenie umysłu, rozwijanie inteligencji jest dla kobiety tak w świecie, jak dla kobiety w rodzinie podwaliną wszystkich obowiązków, wszystkich jej powinności. Rozum, oświecony pogląd na rzeczy i ludzi, musi być podstawą cnoty każdej, i żaden przymiot moralny, wzięty sam w sobie, nie zdoła go zastąpić. „Pobożność nawet — pisze ten człowiek mądry — pobożność sama tylko, nie pomoże tu, a raczej pobożność bez tego gruntu mocnego, bez usposobień, jakie zeń wypływają musi — jak to widzimy często — zmaleć i stać się powierzchowną, być słabą i fałszywą, zatem niezdolną do tego, aby dawała życiu tęgosc i energię potrzebną. Pobożność czynna, pobożność oświecona może być jedynie pomocą skuteczną w pełnieniu serio branych życia obowiązków.“

Bezczynność umysłowa, umysłowy zastój, w jaki wpada mnóstwo kobiet, gdy raz skończy się obo-

wiązkowa ich nauka, jest najważniejszą może przyczyną tego wszystkiego zła, o które społeczeństwo naszych czasów oskarża kobietę. Lekkomysłność, zbytek, płoche zbieganie ze stanowiska rodzinnego, wynika najczęściej z tej próżni, z tej nudy głębokiej, która cięży tak okrutnie nad niezajętą i zajęć się dobrze niezdolną. Jest to najniebezpieczniejszy ferment obyczajów, najgorsze ziarno rozkładu w życie rodzin wsiane, ziarno zarazem najcięższych nieszczęść i cierpień. — Życie nie może być dla nikogo zabawką i ułudą — woła ksiądz Dupanloup; kobieta dowiaduje się o tem prędko w goryczy zawodów i boleści, które przecież przygotowuje sobie sama. Szczęście trwałe znalazłoby się właśnie na tej samej drodze, co obowiązek, na tej samej co obowiązek podstawie. Kobieta może się podobać tylko chwilowo przez wdzięk lekki i powierzchowny, ale nie starczy go na przywiązanie silniejsze, trwalsze, któreby umiało trzymać męża w domu, u ogniska rodzinnego, któreby ubroniło męzczyznę od ponęt niebezpieczniezychających na niego wśród świata, a choćby tylko od ożywionych rozrywek i wesołości, jaką daje klub, miejsca publiczne.

Żona osamotniona staje się żoną nieszczęśliwą, i może być łatwo żoną grzeszną, a w każdym razie jest żoną tego winną, że nie umiała stać się mężowi swemu dość drogą i tak ukochaną, aby przez miłość wierną i gorącą, spełniała obowiązki dobrego męża i ojca rodziny — nie umiała być „pomocą potrzebną mu“: bo nie była „towarzyszką mu podobną“, bo była od niego nieskończenie niższą, przez te wszystkie strony ducha, które ludzi rzeczywiście wiążą między sobą, i prócz znikomego wdzięku, który dla męża przemija bardzo prędko, jeżeli czar jego przez inne powaby utrwalonym nie zostanie, nie posiadała nic, aby go zatrzymać przy sobie. Ksiądz Dupanloup stawia to jako jeden z warunków żony dobrej, aby nie była istotą, która umie mówić dobrze i chce mówić chętnie tylko o strojach lub rozrywkach, cackach lub małych życia drobnostkach. Żąda tego od niej, aby była zdolną słuchać i rozumieć męża w rozmowie poważnej aby była zdolną rozmowę taką prowadzić, aby interesowała się sprawami, posiadającymi jego zainteresowanie się; aby pojmowała i ceniła pracę jego powołania, potrafiła go w pewnych ciężkich chwilach życia do niej zachęcić; wesprzyć gdy zesłabnie, pocieszyć, gdy cierpi i boleć wespół, skoro w godzinie wyroczonej wielkich przewrotów, kataklizmów okrutnych, dla ludzi z sercem zostaje jedynie ból. A nie jest to ideał wymarzony tylko, nie jest to postać kobiety wysniona: istnieją takie, żyją, ślad swój zostawiają po sobie, i nietylko autor, w wygórowanem pojęciu obowiązków żony, żąda od kobiet, aby takimi były. Na dowód przytacza list znanego i u nas w przekładach pisarza, Tocqueville'a, list piękny i szkoda tylko że za długi, aby tu w całości przepisać go było można. „Jednym z najsilniejszych wrażeń, jakim wyniosł z długiego doświadczenia w sprawach publicznych — pisze autor dzieła *O demokracji w Ameryce* — jest wpływ wywierany przez kobiety, wpływ, nie dlatego niemuniejszy, że pośredni. Widziałem sto razy w życiu ludzi słabych, a jednak zdolnych naraz do prawdziwych cnót obywatelskich w skutek tego tylko, że obok nich były kobiety, podtrzymujące ich w tym kierunku. Nie żeby taki lub owaki czyn został dokonany za ich szczególną radą, ale dlatego, że oddziaływały sposobem ogólnie umacniającym codo pojęcia powinności, a nawet ambicji.“

Ale jedna to dopiero strona obowiązków kobiety w rodzinie. Daje je również macierzyństwo, niemniej wysokie i święte, niemniej, choć nie tak bezpośrednio, ze szczęściem kobiety związane. Nie ta sztuka, która się salonową umiejętnością życia nazywa, nie powab ponętny, w którego nabyciu tak mozolnie i wytrwale kształcą się kobiety, uzdalnia je tutaj do spełniania powinności, o spełnieniu tej powinności stanowi, bo nie zdoła dać natchnienia do ofiarniecko-miłosnych uczuć dla dziecinki swojej, nie zdoła dać tej świadomości złego i dobrego, którą posiadać musi matka, gdy przyjdą wyższe wychowania obowiązki. W innym źródle, w szlachetniejszych zasobach i przymiotach swoich, kobieta szukać musi ożywejszej siły i środków do działania macierzyńskiego. Między zasadnicze

jego powinności wmszcza autor pierwsze dziecka swego nauczanie. Należy się ono dziecku tak, jak mleko piersi matczynej; czy to córka lub syn, matka powinna rozniecić pierwszą iskrę młodej inteligencji, obudzić pierwsze światelko rozumu dziecka, urobić pierwsze jego pojęcia o rzeczach, czyniąc z tego grunt dla przekonań, które przyjdą później. Ksiądz Dupanloup, jak ogół pedagogów dzisiejszych, żąda od wychowania macierzyńskiego, aby przyjęło w siebie pierwsze nauczanie dzieci, żąda następnie, aby córka, o ile to jest rzeczą możliwą, kończyła całe wychowanie pod boki matki, a syn nie wczesnie oddawany był z domu: aby matka, nawet przy nauczaniu szkolnym usiłowała być korepetytorką swych dzieci, a nigdy nie przestała wychowywać ich, utrzymywać nad nimi nadzoru i wpływu moralnego. I na to właśnie potrzeba jej być wykształconą, na to potrzeba jej umysłu oświeconego, wiedzy naukowej, bez której już dziś nie można spełnić dobrze zadań macierzyńskiego obowiązku.

Ks. Dupanloup idzie dalej: gospodyni prawdziwie dobra, taka, która chce domowi swemu rzeczywiście przewodniczyć, która chce z tego działu powinności kobiecych, wywiązać się z godnością dostojną, z należytych dla rodziny swej pożytkiem, nie może być osobą poglądów zacieśnionych, nie może być umysłem ograniczoną. Pewien takt wyższy, który służy do posłuszeństwa i porządnego ładu skłania, pewien zasób pojęć ekonomicznych, przez które układ życia rodzinnego na rozumem obrachowaniu się opiera, siła inteligencji, która ten cały wewnętrzny świat domu w harmonijnej zgodzie utrzymać umie, musi być koniecznie owocem myśli wyrobionej, umysłu rozświeconego. Aby gospodyni nie była osobistością pospolitą i maluczką, aby umiała rządzić skutecznie, niestając się przykrą, hałaśliwą i drobiazgową — nato powinna być kobietą wykształconą.

Czy przecież nauka, jaką dostaje ogół młodych dziewcząt, może rzeczywiście wykształcić? Czy przedmioty, które zaprzatają jej umysł podówczas, mają rzeczywiście naukową wartość i usposabiają do poważnego wykonywania owych potrójnych obowiązków: żony, matki i naczelniczki? Ksiądz Dupanloup odpowiada śmiało, że nie. Oprócz bardzo szczęśliwych wyjątków, edukacya kobiety nie uczy jej zastanawiać się, porównywać i sądzić — nie uczy jej myśleć, i tak nawet nie otwiera jej umysłu, aby zapragnął, zapotrzebował szukania sobie w przyszłości wyższego światła — nie daje młodej osobie środków dostatecznych do oświecania się następnego. Męzczyzna, choćby nawet nie tyle się nauczył, ile umieć powinien, jeżeli tylko nie będzie zupełnym próżniakiem i tak zwanym *złotym młodzieńcem*, jeżeli tylko obierze sobie zawód jakisłkolwiek, oświeca się w nim i przez niego; przedłuża — często z większym niż w szkołach pożytkiem — wykształcenie swe umysłowe; lecz z kobietą dzieje się wręcz przeciwnie. Nie uczy się ona nic, a nawet zapomina tej odrobiny, którą umiała, jeżeli nie zrobi sobie postanowienia tego, że się uczyć będzie dalej. Prócz wszystkich nabytków umysłowych, prócz wszystkich korzyści nauki, tak niezbędnej kobiecie obowiązkowi, sam fakt stałego zajęcia się, sama praca, która tu idzie w parze z nauką, już ją umoralnia i podnosi, nie dadzą jej stać się lekkomyślną i płocho wietrzną, gałgankami zajętą, wydatkami na nie ruinującą dobrobyt rodzinny, przywiążą ją do domu, uchronią od tego, aby była przedewszystkiem i nadewszystko kobietą światową.

Szczególniej w początkach małżeństwa, zanim przybędą dzieci, i póki dzieci te są małe, kobieta, umiejąca zrobić sobie rozsądnie rozkład czasu, znajdzie go zawsze na naukę. Niech jej poświęci dwie godziny dziennie, ale stale, nieprzerwanie, a dość tego będzie, aby postępowała naprzód, aby kształciła się, oświecała, aby żyła rozbudzonem życiem umysłowem. Ksiądz Dupanloup żąda od młodej mężatki, od obojga młodych małżonków, aby tworząc domowe swe ognisko, zrobili sobie zaraz pewien plan dla życia swego, plan, w którym oznaczonemby zostało: co i czemu ma być oddane, ile na co poświęcić można, ile na co poświęcić trzeba? W jednym życiu ludzkim mieszczą się trzy życia: materialne, intelektualne i moralne życie ducha. Trzeba każdemu z nich części czasu naszego, czę-

począł drugą w tym samym rodzaju. Zapewniają nas, że za prawo drukowania tylko w felietonie kilku dzienników, nielicząc odbitki w książce, zapłacono za *Landolina* (jeden tomik) dwaście tysięcy talarów. Na niemieckie stosunki, summa to prawie bajeczna, przechodząca nawet wysokie honorarium Turgenjewa za *Nowine*, które wynosić miało siedm tysięcy rubli. Mimowolnie weisnęły się nam pod pióro te szczegóły niepotrzebne, bo niemieccy pisarze dotąd niezmiernie utyskiwali na swe ubóstwo. Okazuje się jednak, że są szczęśliwsi między nimi, co nie przeszkadza, by główny, Gutzkow, nie potrzebował pobierać *wsparcia* z kasy Schillerowskiego instytutu (najwyższej jaką on kiedy kogo obdarzył, 500 talarów). Wiele w tych czasach i u nas i wszędzie pisano o położeniu literatów, zaglądano im wcale niedyskretnie do kieszeni; lecz nikomu to nie pomogło o ile wiemy. Wszędzie są szczęśliwsi i mniej ubłogosławieni przez fortunę. Wiktor Hugo stoi pod tym względem na wyżynie i jest z pewnością ze wszystkich poetów i pisarzy najlepiej wyposażonym. A że, jak wiedza jego poufali, ma jeszcze zaczętych, na pół skończonych lub gotowych dzieł, tomów około trzydziestu—przeto mała Zancia, wnuczka poety, spokojną być może o przyszłość. Powiedzmy między nawiasami, iż wieszcz, który nadzieją przyszłości usiłuje natchnąć Francję, tak dotąd ma mało ufności w jej losy, iż cały swój majątek trzyma na Banku Angielskim. Prawda, że—gdyby który z Bonapartych powrócił....

Przeznaczeniem jest tego listu składać się z samych plotek, więc dodam, że obawa powrotu syna Napoleona III powinna się zmniejszyć, bo oto cesarzowa Eugenia właśnie, za sumę około pół-trzecia miliona franków, posprzedawała swe posiadłości w Paryżu; kupił je baron Hirs.

Oryginalnych dzieł nowych, oprócz nudnych rozpraw o socyalizmie, narodowo-liberalizmie, kulturkampfe i tym podobnych chorobach społecznych Niemiec—mało; przedruków zato obfitość wielka. Niegdyś bardzo dobrze przyjęte, nie wiem czy u nas tlómaczone czy nie, sceny z życia Rzymianki i jej gabinetu toaletowego (*Sabina*) przez C. A. Böttigera, przedstawiające dość wierny obraz cywilizacji i obyczajów starego Rzymu, wyszły teraz nanowo, przerobione przez D. K. Fischer'a (wydanie trzecie). Opuszczono tu nieco z tego, co się w dwóch pierwszych znajdowało; nie jest to do pochwalenia, bo nie zdaje się, aby co dołożono.

Z powieści możemy zapisać jedną, odznaczającą się żywą malaturą tła, na którym dramacik się odegrywa, nie uderzający zbytnią oryginalnością. Nosi ona tytuł: *Na Giuducca*; autorką jej jest p. Eliza Linhart; a choć Wenecja, ten pierwszy nocleg wszystkich podrózników do Włoch jadących, bardzo dobrze jest znaną, tym, co kiedykolwiek za granicę wyjeżdżali, ma ona urok taki, że się o niej zawsze z przyjemnością czyta. Nie ma ona najmniejszego, najoddaleniego nawet podobieństwa do naszego starego, ślicznego Krakowa, a, niewiedząc daczego dwa te miasta tak różne, charakterem sobie są bliskie. Oba one przypominają te wspaniałe, barwami tysiąciami połyskujące muszle morskie, co je pod prokuracjami sprzedają, — piękne ale już ogołocone z tego, co im życie dawało. Pani Linhart musiała zapewne długo przemieszkiwać nad lagunami, gdy tak zna dobrze resztki Wenecji starej, co tu na wymarcie czekać się zdają.

Wielce religijnym duchem przejęte są pani Angeliki Hohenstein *Z pięknych godzin*, obrazki nie bez talentu skreślone. Podróży i wizerunków różnych krajów, podstatkiem. Dzieło Wallace'a o *Rossyi*, dawno już przełożone na język francuzki, dopiero teraz doczekało się tlómaczenia niemieckiego, z szóstego już wydania angielskiego. Przełożono też i tendencyjnie, a namiętniej napisane, obrazy *Rossyi*, Grenville-Murray'a. O *Bośni* i *Hercegowinie*, o *Turcyi* pism ukazujących się ciągle—nie liczę. Wszyscy byli korespondenci dzienników z placu boju zużytkowują zebrane wiadomości i dają nam obrazy tych prowincyj, na które powszechna uwaga jest zwróconą. Zacytujemy tu tylko: *Półwysep Bałkański w latach 1877—1878*, szkice i rozprawy Dra Cuno-Strommel. Najcenniejsze są, trzecią część tego zbiorku stanowiące, listy (opis bitwy pod Plewną); dosyć nudne i więcej

znanych zawierające rzeczy, dwie pozostałe. Zawarte tu akta urzędowe, dyplomatyczne noty i t. p. mogą być materiałem dla dziejopisa, lecz dla popularnego czytelnika, pokarm to suchy i niepożywny.

Berlin świeżo stracił dwóch artystów, z których jeden był i na naszej scenie znany, jeżeli się nie myli. Zmarł tu Emil (tylko com nie napisał „Narcyz“) Brachvogel, głównie wślawiony tym dramatem, który miał wielkie powodzenie. Przechodził on różne koleje w życiu; próbował najpierw uczyć się sztycharstwa, które miał porzucić gdy mu jedna piękna panna, po oświadczeniu się jej, ze śmiechem powiedziała: — Jakże pan myśleć możesz, ażebym ja poszła za—szycharza? Nie lepiej powiodło mu się na scenie, a prawie w ostatniej był nędzy, bez chleba i zajęcia, z żoną i córeczką, gdy mu Dr Wolff dał miejsce przy swem biurze telegraficznym. Tu dokończył *Narcyz*, który długą wstążeczką związany, w okładce ze złoczonego papieru, leżał u p. v. Hülzen, nim się dramatem on, a rolą tytułową Dessoir zainteresował. W zimie 1856 roku *Narcyz* został przedstawiony, i, jak Fritz Reutera jego pierwsza dyalektem plat-deutsch napisana książeczka, tak Brochvogla pierwszy jego dramat uratował, wskazując mu drogę, którą iść miał dalej. Nie ziściły się jednak nadzieje pokładane na tej sztuce; inne dzieła, tak dramatyczne, jak powieściowe, już dorównującego jej powodzenia nie miały.

Brachvogel pracował wiele; po *Narcyzie* w tym samym roku nastąpił *Adalbert z Babenberga*, który się w repertoarze nie utrzymał; w r. 1860 grany pięć razy *Cromwell* (*Der Usurpator*) dziś jest zapomnianym; *Książeczka Montpensier*, w Berlinie przedstawiona dwadzieścia kilka razy, od r. 1867 już się nie ukazała. Kilka innych dramatów również nie znalazły szczęścia. Powieści miały mierne powodzenie. Brachvogel pracował, szczególnie nad dramataми, na historycznych podstawach opartymi, z wielką troskliwością. Umiejąc rysować, zbierał do nich materiał malowniczy, ubiory, portrety, widoki, aby sobie dobrze uprzytomnić chwilę i miejscowość, i być wiernym barwie czasu. Osobiście, na pozór przynajmniej, nie był sympatycznym i miłym, był nawet szorstkim w obejściu się i nieco dzikim. Reżycję przez niego, większych rozmiarów, pracy, *Historji Teatru w Berlinie*, wyszedł tylko tom pierwszy w 1877 r.

Zmarł w 52 roku życia Jerzy Hiltl, mniej obczym znany, ale w Berlinie daleko więcej i ceniony i znany w wyższych nawet sferach (u dworu), był zarazem artystą dramatycznym, pisarzem i niepospolitym znawcą w rzeczach heraldyki i starożytnej bionii. Był on Berlińczykiem czystej krwi, synem znanego dekoratora Antoniego Hiltl'a. Najznakomitszy zbiór broni dawnej, jaki Berlin posiada, jednego z książąt pruskich, Hiltl cały układał i katalogował. Romanse jego historyczne, na studyach archeologicznych oparte, świadczą więcej o miłości kraju, niż o nadzwyczajnym talencie.

Galerya dreźdeńska w dziale malarstwa nowożytnego, pomnożyła się kilku cennymi nabytkami, które na drugim piętrze ułożono nanowo, chociaż światło tu mniej jest dobre niż w małej salce, w której wprzód współcześni się jakotako lokowali. Wybór tych obrazów; między którymi są bardzo ładne Calame'a, Defregger'a, Achenbacha (Oskara), Ohme'go, — w zupełności się jednak usprawiedliwić nie daje. Dość wspomnieć „Dysputę Lutra“, ternajwiększego dyrektora galeryi Hübnera, która pod jednym dachem z Weronezuszami i Rubensami wydaje się intruzem, co się tu bezprawnie weisnął. Są i inne miłośnicie zakupione płótna, jakich-by żaden prawdziwy miłośnik sztuki nie powiesił na ścianie. I tu po ludzku się sprawy powszednie odprawiają: przyjaciele, krewni, umiejący się kłaniać nisko, dostają się tam często, gdzie geniuszowi widzieć się trudno, chyba gdy już go dawno ciałem niema na świecie i duch tylko ulatuje nad ziemią.

Na wystawie zwykłej znajduje się obraz p. Wittolla Piwnickiego *Bitwa pod Cecora*, który zwraca uwagę znawców. Jest to pierwsze znaczniejsze dzieło młodego człowieka, mimo wszystkich krytyk, jakie je pono spotkać miały, wcale poważne i roszące na sobie znamiona talentu.

NOWINY PARYZKIE.

Wystawa powszechna.

V.

Paryż 4 Grubnia 1878 r.

(Dalszy ciąg).

W ślad zatem ukazały się dwa tomy tegoż pisarza, zawierające jakby ciąg dalszy poprzedniego dzieła, a odnoszące się do XVIII wieku. Dwa te nowe tomy, ozdobione rycinami i chromolitografiami, według: Watteau'a, Boucher'a, Lancret'a, Chardina, Moreau'a, Cochin'a i t. d. dają nam poznać instytucye, zwyczaje, ruch artystyczny, literacki i naukowy, dwór, mieszczanstwo, policyę, teatr, salony, pracownie artystów, gabinety filozofów i uczonych,—słowem, wszystko, co się tyczy owego czasu.

Ile tu potrzeba było poszukiwań cierpliwych i żmudnych, ile pracy, aby zbudować nanowo z gruzów, z niczego prawie, tego rodzaju całość: łatwo jest zrozumieć; a o ile ta praca byłaby zmniejszona, gdyby przy jej rozpoczęciu pan Lacroix miał był przed sobą taki podręcznik, jakie dziś właśnie wychodzą u tychże Didotów—np.: *Ubiory historyczne, Ozdoby polichromiczne, albo Paryż w ciągu wieków*.

Z powodu tej wzmianki o *Ubiarach*, nie zapomnijmy powiedzieć słówka o tem pięknym wydaniu, które właśnie niezadługo ma się ukazać staraniem tegoż samego zakładu i pod dyrekcją człowieka, używającego wziętości największego znawcy w tym przedmiocie, p. Racinet'a. Będzie to jakby kompletny inwentarz ubiorów we wszystkich krajach i we wszystkich czasach. Dzieło ma zawierać 500 rycin, z których 300 mają być kolorowane przy użyciu złota i srebra, z dołączeniem objaśniającego tekstu i obszernej przedmowy. Dla ułatwienia nabycia wydawcy ogłaszają współcześnie dwie edycje tej książki: in 4-o i in 8-o. Cena tej ostatniej będzie przystępną dla wszystkich.

Odo ozdób polichromicznych, jestto wspaniałe jeszcze od poprzedzającego dzieła. Sztuka pierwotna, sztuka na Wschodzie i na Zachodzie, Średnie Wieki, Odrodzenie, stulecia XVII i XVIII, dają nam najradsze i najpiękniejsze wzory pod każdym względem. Emalie, klejnoty, fajanse, malowane książki, zbroje, sprzęty, kobiece, makaty, rzeźby na drzewie, malowania ścienne i t. d.—znajdujemy to wszystko w porządku historycznym i rozumowanym ułożone w tem dziele, którego oprócz pierwszej oryginalnej francuzkiej edycji wyszły już dwa wydania w obcych językach: poangielsku i poniemiecku; powtórna zaś francuzka edycja w tej chwili jest prawie wyczerpaną zupełnie. Dzieło to zaleca się przedewszystkiem doborem przedmiotów, zaczerpniętych głównie u samych źródeł największej wagi i w największej części dotąd nigdzie jeszcze niewydanych.

Co zaś do *Paryża w ciągu wieków*, to, jak wskazuje sam tytuł, przedmiotem dzieła jest unaoecznienie jak z postępem czasu wyglądały rozmaite dzielnice i pomniki Paryża, zaczawszy od wieku XIII aż do naszych czasów. Chociaż jest to prawie dzieło specjalne i miejscowego znaczenia, przecież zarówno ze względu na sam text opracowany przez pisarzów z wielkim talentem i oparty na najlepszych źródłach, jakoteż na rycinie, może służyć ono za model dla tych, coby chcieli stworzyć coś podobnego dla swoich starych narodowych stolic.

Ceramika Japońska, chociaż zdaje się jakby wydana została dla pewnej, czasowej potrzeby, jest przecież dziełem cierpliwych i długich poszukiwań i kompilacji. Na tegorocznej Wystawie Powszechnej Japończycy nową tylko a świetną okryli się chwałą za swój przemysł i nie od dziś dopiero znawcy i zbieracze poszukują pilnie wyrobów japońskiej ceramiki. Już nasz August II posiadał bogaty i nieoceniony zbiór porcelany japońskiej, która zdobiła wspaniale jedną z sal królewskiego

pałacu. Resztki tego zbioru znajdują się dotąd jeszcze w Dreźnie. Jednakże przez długie czasy nie znano w Europie we względzie ceramiki japońskiej, nie więcej prócz dwóch gatunków porcelany: jednej okrytej deseniami błękitnymi, czerwonymi ze złotem, nazywaną starą porcelaną, albo „starą Japonią“ i drugą, błękitną, dostarczoną Europie przez hollenderskich kupców. Wystawa Powszechna Paryżka tegoroczna dała nam poznać Japonię i jej wyroby w innym, a daleko wspanialszym, świetle. Jak mówiłem, stało się to dziś modą, a więc potrzeba, posiadać te cacka Japońskie, często bardzo wysokiej wartości. Ciekawi zatem i miłośnicy tych błyskotek przeczytają z przyjemnością ową książkę. Zawiera ona w sobie: rzut oka na wszystkie gałęzie sztuki ornamentacyjnej w Japonii, jako wstęp do dzieła pp. Andsley'a i Bowesa; a po nim historyę specjalną ceramiki tego kraju z dodaniem opisu znaków i pieczęci porcelany starej i nowej. Wielka bardzo liczba drzeworytów, kolorowanych rycin, albo ozdobionych złotem i srebrem, autotypowych i fotografowanych tablic, przedstawia, z wielką biegłością naśladownictwa, całość i szczególne arcydzieła pochodzącej z rozmaitych fabryk i z różnych wieków porcelany. Jestto prawdziwie jedyne w swoim rodzaju dzieło.

W tym długim przeglądzie okazów zakładu Didotów wiele się znajdzie przerw i wiele zapomnianych rzeczy: bo czyż mogłem wszystko objąć i spamiętać? Są tu dwa tomy chromolitografowane ogromnych rozmiarów: *Arcydzieła włoskiego malarstwa* i *Arcydzieła wielkich mistrzów malarstwa*. Powiadają, że powodzenie tego wydawnictwa przechodzi wszelkie oczekiwania nakładców. Życzyć należy aby tak było, koszta bowiem są niezmiernie. Są jeszcze następne dzieła illustrowane z wielkim przepychem: *Ogród owocowy Muzeum* (historii naturalnej), *Złoty osioł*, *Apuleusza*, *Życie i dzieła Albrechta Dürera*, *Artysty mojego czasu* p. Kar. Blanca i stare kroniki — *Villehardouina* (Zdobycie Konstantynopola) i *Pana na Joinville'u* (Sir de Joinville), (Historia S. Ludwika), tłómaczone i wydane przez p. Natalisa de Vailly'ego; ale nie mogę o każdym mówić z osobna; śpieszę zakończyć ten przegląd Didotowskiego zakładu wzmianką o mistrzowskim wydaniu prawdziwego arcydzieła typograficznego, *Restauracya pomników starożytnych*.

Pensjonarze Akademii Francuzkiej w Rzymie i Atenach obowiązani są przysyłać corocznie, nie tylko opisanie starożytności rozmaitych, ale architektoniczną restauracyę tych pomników, których zaledwie pozostały ślady. Zbiór ten, po większej części doskonałych rysunków, utworzył już od r. 1788 ogromną kolekcycę, składającą się dzisiaj z 61 odnowień, przedstawionych na 691 oryginalnych rysunkach, — uczniów, z których największa część została później mistrzami swej sztuki i przewodniczącymi tej szkole prawdziwych artystów. Rysunki te, pomnożone objaśnieniami, tłómaczącami dokładnie wszystkie szczegóły objęte planami, złożone w bibliotece Akademii Sztuk Pięknych, stanowią własność rządową. Nastęrczało się zaraz pytanie: Czy rząd, lub Akademia, ma prawo ukrywać te skarby i trzymać je w pewnem zapomnieniu? Czy raczej nie było to rzeczą godną wielkiego naradu, upowszechnić znajomość tych skarbów i uczynić je dostępnymi dla wszystkich? Kwestya ta na przedstawienie Dyrektora Akademii rozwiązana została w 1872 r. za ministrowania Juliusza Simona; dekretem prezydenta rzeczypospolitej postanowiono, iż studia pensjonarzy Akademii i reprodukcya za pomocą rycin wszystkich ich rysunków wykonane zostaną pod nadzorem osobnej, na ten cel złożonej kommissyi.

Trzy restauracye tego rodzaju wyszły już na świat: *Kolumna Trajana* (Percier'a), *Bazylika Ulpińska* (Lesueur'a) i *Świątynia w Pestum* (Labrouste'a). Przygotowuje się w tej chwili czwarta: *Świą-*

tylnia Marka Aureliusza (Villain'a). *Restauracya starożytnych pomników* wychodzi w zakładzie Didota, chociaż pod opieką i ze szczerą pomocą rządową.

Ale wszystkie te pierwszorządne dzieła, któreśmy obejrżeli w tym przeglądzie, a które wymagają tak wielkich ofiar, tak długich lat na przygotowanie materyałów, współpracownictwa tylu znakomych pisarzy i artystów, i które w końcu napotykają jeszcze niesłychane trudności w wykonaniu... jakże przedsiębiorstwo prywatne wystaręzy aby je doprowadzić do ostatecznego a korzystnego celu? Nie do mnie to należy rozstrzygać podobne trudności. Tego rodzaju przedsiębiorstwa są chwałą i zaszczytem tych, którzy się ich podejmują, a zakład Didotów jest dosyć zamożnym, aby mógł sownie opłacić swą chwałę.

Pp. Jouaust i Lemerre, których okazy były obok siebie i prawie się łączyły z sobą, w wielu względach podobni są sobie. Zakłady ich są na tej stopie emulacyi szlachetnej, której mogą sobie pozwolić domy handlowe równej wartości, a to współubieganie się dwóch znakomych i inteligentnych wydawców, rozmiłowanych w swej sztuce, usiłujących z każdym dniem prawie dorzucić jakieś nowe ulepszenie do tego przedsięwzięcia, które jest ich dziełem i życiem, obraca się całkowicie na zysk miłośników, pięknych, dobrych i ozdobnych książek.

Publikacye p. Jouausta otrzymały najpoehlebniejsze świadectwa i nagrody na poprzedzających wystawach; publiczność kupująca potwierdziła w pełni ten sąd, przynosząc swoją manifestacyę w gotówce. Boteż, jak można było uniknąć pokusy wobec edycyj wykonanych z takim wdziękiem, że najwybredniejszy nawet zadowolonym czuć się powinien! Papier wyborowy (zwany *Vergé*), moeny jest, że tak powiem, *dzwicoczny* w dotknięciu, litery rytowane umyślnie dla księgarni bibliofilów, zapożyczają wszystkie przymioty piękna od tych doskonałych typów XVIII wieku, poprawiając umiejętnie dostrzeżone w nich wady: ozdoby, kwiaty, litery uncyalne, rytowane pod wpływem modeli

XVI, XVII i XVIII wieku, rzucając najmilszą rozmaitość kształtów wśród tej nieuniknionej jednostajności drukowanej strony i łączą się artystycznie z rycinami zwyczajnymi i aqua-fortami, zadziwiającymi prawdziwie wydatnością i siłą wykonania.

Pp. Lemerre'owi i Jouaustowi należy się w większej części zaszczyt wprowadzenia w użycie, w modę, powiedzmy prawdziwe słowo, rycin *a l'aqua-forte*, dla przyozdabiania wydawnictw książkowych. Mniej kosztowne od sztychów na stali lub miedzi, a mające więcej siły i życia niż drzeworyty, aquaforty zapanowały dziś szeroko w przemyśle księgarskim czy sztuce drukarskiej. P. Jouaust poraz pierwszy rzucił się na tę nową drogę ozdabiania książek, wydając w 1871 r. *Heptameron, powieści królowej Nawarry*. Wiedzą dziś bibliomani świata całego, jaką wagę przywiązuje ten wydawca do artystycznej strony prac wykonanych w jego zakładzie. Daubigny, Millet, Rousseau, Gérôme, Detaille, Giacomelli, Worms, — że wspomnę te kilka imion, które nie przyszły na pamięć — oto są znakomici malarze, u których on zamawia kompozycje i rysunki; ci zaś, którym powierzone zostaje rytowanie tych przedmiotów, zowią się: Hédouin, Flameng, Lalauze, Lemaire, Sergent i t. d. A kto by chciał zdać sobie sprawę z talentu i zdolności tych biegłych artystów, tych mistrzów w sztuce, ten znalazłby cały szereg mistrzów, które sztychowano dla jego zakładu i które p. Jouaust wystawił w ogromnych ramach; pomiędzy temi niektóre składały się ze 150 i więcej rycin.

(Dokończenie nastąpi.)

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się dokończenie powieści pod tytułem: *Kłamcy*.

OD REDAKCYI.

Z początkiem roku przyszłego w „Bluszcza“, rozpoczętym zostanie druk powieści

J. I. KRASZEWSKIEGO

pod tytułem:

„LUBLANA“

W dodatku zaś powieściowym, przekład najnowszej powieści znakomitego angielskiego powieściopisarza JAMES'A

pod tytułem:

„EUROPEJCZYCY.“

TREŚĆ. Książki dziecinne, przez Maryę Ilnicką. — Świąteczka w ciemnym kraju, (nowella), przez Sygurda Wiśniowskiego, (dalszy ciąg). — Feliks Antoni Dupanloup, życiorys, (dokończenie). — Listy z zagranicy, przez J. Kraszewskiego. — Nowiny paryżkie, (dalszy ciąg).

Warszawa. — Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 20.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 5 Декабря 1878 года.

